

KONTYNUACJA BESTSELLEROWEGO
TATUAŻYSTY Z AUSCHWITZ
HEATHER MORRIS



PODRÓŻ
Cilki

MARGINESY



PODRÓŻ **Cilki**

HEATHER MORRIS

Przełożyła KAJA GUCIO

MARGINESY

Dla moich wnuków, Henry'ego, Nathana, Jacka, Rachel i Ashtona. Nie zapomnijcie o odwadze, miłości, nadziei, jaką dali nam ci, którzy przeżyli, i ci, którym się nie udało.

Podróż Cilki to fikcja literacka na temat Cecyliei „Cilki” Klein. Książka została oparta na relacji Lalego Sokołowa, tatuażysty z Auschwitz, który poznał ją w Auschwitz-Birkenau, zeznaniach innych, którzy mieli z nią kontakt, oraz moich własnych badaniach. Choć w *Podróży Cilki* prawdziwe wydarzenia i reportaże splatają się z doświadczeniami kobiet ocalałych z Holokaustu oraz zesłanych do sowieckich łagrów pod koniec drugiej wojny światowej, jest to powieść i jako taka nie przedstawia wszystkich faktów z życia Cilki. Ponadto część bohaterów i bohaterek powstała z inspiracji rzeczywistymi postaciami, czasem stanowią amalgamat kilku osób, podczas gdy inne są całkowicie fikcyjne. Istnieje wiele relacji, które dokumentują ten straszliwy okres w naszej historii, i zachęcam zainteresowanych czytelników do tego, by po nie sięgnęli.

Więcej informacji o Cecyliei Klein i jej rodzinie, a także na temat systemu Gułagu można znaleźć na końcu niniejszej powieści. Mam nadzieję, że więcej o losach Cilki i tych, którzy kiedyś ją znali, dowiemy się po wydaniu książki.

Heather Morris, październik 2019 roku

Obóz koncentracyjny Birkenau, Polska, 27 stycznia 1945 roku

Cilka wpatruje się w stojącego przed nią żołnierza, który przybył do obozu wraz z oddziałami wojska. Mężczyzna mówi coś po rosyjsku, potem po niemiecku. Jego sylwetka góruje nad osiemnastolatką. *Du bist frei*. Jesteś wolna. Cilka nie jest pewna, czy dobrze usłyszała. Jedyni Rosjanie, których do tej pory widziała w obozie, to jeńcy wojenni, wycieńczeni i niemal zagłodzeni na śmierć.

Czy to naprawdę możliwe, że wolność istnieje? Czyżby ten koszmar miał się wreszcie skończyć?

Kiedy dziewczyna nie reaguje, żołnierz pochyla się i kładzie dłoń na jej ramionach. Cilka natychmiast się kuli.

Mężczyzna szybko cofa rękę.

– Przepraszam, nie chciałem cię wystraszyć – mówi łamaną niemieczyną. Potrząsa głową i najwyraźniej dochodzi do wniosku, że go nie rozumie. Gestem pokazuje i powoli cedzi jeszcze raz to samo.

– Jesteś wolna. Jesteś bezpieczna. My jesteśmy Armia Radziecka, przyszliśmy tu wam pomóc.

– Rozumiem – szepcze Cilka i owija płaszcz ciasniej wokół chudziutkiego ciała.

– Rozumiesz po rosyjsku?

Cilka kiwa głową – tak, rozumie. Wychowywała się wśród ludzi, którzy mówili po rusińsku, w dialekcie wschodnich Słowian.

– Jak masz na imię? – pyta mężczyzna.

Cilka patrzy żołnierzowi prosto w oczy i odpowiada głośno i wyraźnie.

– Nazywam się Cecilia Klein, ale przyjaciele mówią na mnie Cilka.

– Piękne imię – komentuje mężczyzna, a ona nie może się przyzwyczaić do widoku człowieka, który nie jest jednym z jej oprawców, a jednocześnie wygląda tak zdrowo. Znad pełnych policzków patrzą na nią błyszczące oczy, a spod czapki wystają pasma płowych włosów.

– Skąd pochodzisz, Cilko Klein?

Wspomnienia z jej dawnego życia z rodziną w Bardejowie zamazały się i wyblakły. Pamięć o tym bolała tak bardzo, że łatwiej było zapomnieć, udawać, że nigdy nie istniało.

– Z Czechosłowacji – mówi Cilka, a głos jej się łamie.

Birkenau, luty 1945 roku

Cilka siedzi w bloku, jak najbliżej piecyka, który ogrzewa pomieszczenie. Już wie, że zwróciła na siebie uwagę. Inne kobiety, które były w stanie chodzić, w tym jej przyjaciółki, zostały kilka tygodni wcześniej wyprowadzone siłą z obozu przez SS. Na miejscu zostali tylko wychudzeni jak szkielety chorzy więźniowie i dzieci. No i Cilka. Wszyscy mieli być rozstrzelani, ale uciekający w panice naziści zostawili ich na pastwę losu.

Do żołnierzy dołączyli inni funkcjonariusze – agenci kontrwywiadu. Cilka słyszała – choć nie jest pewna, co to oznacza –

że przysyła się ich do opanowania sytuacji, do której zwykli żołnierze nie są przeszkoleni. Zadaniem sowieckiej agentury jest pilnowanie prawa i porządku, zwłaszcza w przypadku jakiegokolwiek zagrożenia wobec państwa sowieckiego. Żołnierze powiedzieli jej, że agenci przesłuchują wszystkich więźniów, żeby ustalić ich status i przyczynę trafienia do obozu, szczególnie jeśli zachodzi podejrzenie, że ktoś kolabował z nazistami. Wycofująca się armia niemiecka została uznana za wroga Związku Radzieckiego, a zatem każdy, kto jest z nią w jakikolwiek sposób związany, automatycznie również staje się wrogiem sowieckiego ustroju.

W budynku pojawia się żołnierz. „Chodź ze mną” – rzuca, wskazując na Cilkę, a ona czuje nagle, że za prawe ramię chwyta ją czyjaś ręka i ciągnie w górę. Przez ostatnie kilka tygodni cały blok przyzwyczał się już, że każda nowa osoba jest zabierana na przesłuchanie. Cilka sądzi, że po prostu przyszła „jej kolej”. Ma osiemnaście lat i wierzy, że tamci zrozumieją – nie było innego wyjścia, zrobiła to, co zrobiła, żeby przeżyć. Nie miała wyboru, inaczej czekała ją pewna śmierć. Teraz może tylko mieć nadzieję, że wkrótce będzie mogła wrócić do domu w Czechosłowacji i zostawić to wszystko za sobą.

Cilka próbuje uśmiechnąć się do czterech mężczyzn, którzy siedzą naprzeciwko niej. Mają ukarać jej okrutnych dręczycieli, a nie ją. Teraz już wszystko będzie dobrze, czas cierpień dobiegł końca. Nikt jednak nie odpowiada na jej uśmiech. Cilka widzi, że mundury funkcjonariuszy różnią się nieco od tych, które noszą zwykli żołnierze. Ramiona zdobią niebieskie pagony w tym samym odcieniu co leżące na blacie stołu czapki z czerwonym otokiem.

Jeden z nich w końcu się do niej uśmiecha i odzywa łagodnym głosem.

– Powiecie nam, jak się nazywacie?

– Cecilia Klein.

– Skąd pochodzicie, Cecilio? Podajcie kraj i miasto.

– Z Bardejova w Czechosłowacji.

– Data urodzenia?

– 17 marca 1926 roku.

– Od jak dawna tu jesteście?

– Przyjechałam tu 23 kwietnia 1942 roku, tuż po skończeniu szesnastu lat.

Agent patrzy na nią badawczo.

– To długo.

– Tutaj to cała wieczność.

– Coście tu robili od kwietnia 1942 roku?

– Staralam się przeżyć.

– No dobrze, a dokładnie? – Funkcjonariusz pochyla głowę w jej stronę. – Nie wyglądacie, jakbyście tu głodem przymierali.

Cilka nie odpowiada, ale dłonią odruchowo dotyka włosów, które kilka tygodni temu sama obcięła przy samej skórze po tym, jak jej przyjaciółki wyprowadzono z obozu.

– Pracowaliście?

– Byle utrzymać się przy życiu.

Mężczyźni wymieniają spojrzenia. Jeden podnosi arkusz papieru i udaje, że go czyta.

– Mamy tu doniesienie na wasz temat, Cecilio Klein – oznajmia. – Według tego, co piszą, przeżyliście, boście byli prostytutką wroga.

Cilka milczy, z trudem przełyka ślinę, wodzi wzrokiem od jednego mężczyzny do kolejnego, próbuje zrozumieć, co mówią, czego od niej oczekują.

– To proste pytanie – odzywa się następny. – Pieprzyłaś się z nazistami?

– Oni byli moimi wrogami. Ja tu byłam więźniarką.

– Ale czy pieprzyłaś się z nazistami? Bo nam powiedziano, że tak.

– Musiałam robić to, co mi kazali ci, którzy mnie tu zamknęli. Tak samo jak wielu innych więźniów.

Agent, który zaczął rozmowę, podnosi się z krzesła.

– Cecilio Klein, wysłaliśmy was do Krakowa, a tam zadecydujemy, co dalej z wami zrobimy – oznajmia. Teraz już na nią nawet nie patrzy.

– Nie – protestuje Cilka. Nie może w to uwierzyć. – Nie możecie mi tego zrobić! Byłam tu więźniarką!

– Mówicie po niemiecku? – pyta cicho funkcjonariusz, który wcześniej nie zabierał głosu.

– Tak, trochę. Spędziłam tu trzy lata.

– Podobno w ogóle niezła z was poliglotka, mimo że pochodzicie z Czechosłowacji.

Cilka nie oponuje. Marszczy czoło, nie rozumie, jakie to ma znaczenie. Języków uczyła się w szkole i od innych więźniów.

Funkcjonariusze ponownie wymieniają spojrzenia.

– Skoro znacie tyle języków, to mamy podstawy sądzić, że przyjechaliście tu szpiegować i sprzedawać informacje obcym siłom. W Krakowie dokładnie zbadamy tę sprawę.

– Skażę was na wiele lat ciężkich robót – informuje sucho ten, który pierwszy się do niej odezwał.

Do Cilki przez chwilę nie dociera, co właśnie usłyszała. Otrzeźwienie przychodzi, dopiero gdy żołnierz, który przeprowadził ją tu, chwyta ją za ramię i ciągnie w kierunku drzwi.

– Jestem niewinna! Oni mnie zmusili, zostałam zgwałcona! Nie! Proszę!

Funkcjonariusze pozostają jednak głusi na jej krzyk. Zaczynają kolejne przesłuchanie.

Więzienie Montelupich, Kraków, lipiec 1945 roku

Cilka kuca w kącie wilgotnej, cuchnącej celi.

Nie wie, ile czasu minęło. Dni, tygodnie, miesiące zlewają się w jedno.

Nie odzywa się do pozostałych więźniarek. Jeśli strażnicy przylapują którąś na próbie nawiązania rozmowy, wywlekają ją z celi, po czym wraca cała w siniakach i w podartym ubraniu. Bądź cicho, nie wychylaj się, powtarza sobie w duchu Cilka, dopóki się nie dowiesz, co się dzieje i co tu trzeba mówić i robić. Oderwała pas materiału od sukienki i obwiązała nim nos i usta, żeby choć trochę osłonić się od fetoru ludzkich odchodów, pleśni i rozkładu.

Pewnego dnia zabierają ją. Omdlewającej z głodu i wyczerpanej brakiem snu dziewczynie wydaje się, że postacie strażników, ściany i podłogi są przezroczyste, jak we śnie. Staje w korytarzu w kolejce za innymi więźniami i powoli przesuwają się w stronę drzwi. Na chwilę może się oprzeć o ciepłą, suchą ścianę. Korytarze są ogrzewane ze względu na strażników, ale celami nikt się nie przejmuje. Choć na zewnątrz musi być teraz ładna pogoda, w więzieniu całą dobę panuje chłód.

Kiedy przychodzi jej kolej, Cilka wsuwa się do pokoju, gdzie za biurkiem siedzi mężczyzna w mundurze. Jego twarz jest skąpana w zielonkawym świetle jedynej palącej się lampy. Funkcjonariusze przy drzwiach gestem każą jej podejść do mebla.

Mężczyzna spogląda na kartkę papieru.

– Cecilia Klein?

Cilka rozgląda się wokół. Jest w pokoju sama z trzema roslými mężczyznami.

– Tak?

Funkcjonariusz znowu patrzy w kartkę i czyta na głos.

– Zostaliście skazani za kolaborację z wrogiem, jako prostytutka i dodatkowo jako szpieg. Skazuje się was na piętnaście lat ciężkich robót. – Składa podpis na arkuszu. – Podpiszcie tu na znak, że rozumiecie.

Cilka zrozumiała każde jego słowo. Mówił do niej po niemiecku, a nie po rosyjsku. Czy to podstęp? Tak jej się wydaje. Czuje na sobie wzrok mężczyzn przy drzwiach. Wie, że musi coś zrobić. Wygląda na to, że ma tylko jedno wyjście.

Rosjanin odwraca kartkę na drugą stronę i wskazuje jej przerywaną linię. Widniejące tam słowa zapisano cyrylicą. I jak nie pierwszy już raz w swoim młodym życiu Cilka staje przed wyborem – jedna droga to wąska ścieżka, która się przed nią otwiera; druga prowadzi na śmierć.

Funkcjonariusz podaje jej pióro, po czym spogląda w stronę drzwi, wyraźnie znudzony. Czeką na następną osobę w kolejce – on przecież tylko wykonuje swoją pracę.

Cilka podpisuje papier drżącą dłonią.

Dopiero kiedy wyprowadzają ją z więzienia i wypychają na ciężarówkę, zdaje sobie sprawę, że zima minęła, wiosna nie

przyszła i właśnie panuje lato. Ciepło promieni słonecznych ogrzewa jej przemarznięte ciało, jej wciąż żywe ciało, ale ich blask ją razi. Jednak zanim jej oczy zdążą się przyzwyczaić, ciężarówka hamuje. Po raz kolejny Cilka staje przed wagonem w pociągu bydlęcym pomalowanym na czerwono.

**W drodze do Warkutłagu na Syberii,
mniej więcej sto sześćdziesiąt kilometrów na północ
od koła podbiegunowego, lipiec 1945 roku**

Podłoga zamkniętego wagonu jest pokryta słomą, a każda więźniarka stara się znaleźć sobie miejsce do siedzenia. Starsze kobiety zawodzą, dzieci kwilą cicho. Odgłosy kobiecego cierpienia – Cilka miała nadzieję, że już nigdy więcej nie będzie musiała ich słuchać. Pociąg stoi na stacji godzinami, a wewnątrz wagonu powoli zamienia się w piec. Wiadro z wodą, które im pozostawiono, niemal natychmiast się opróżnia. Niemowlęta krzyczą coraz przeraźliwiej, a starsze kobiety kołyszają się półprzytomnie, jak w transie. Cilka usadowiła się pod ścianą i łapczywie chwytą każdy powiew świeżego powietrza, który przeciska się przez wąskie szczeliny między deskami. Jakaś kobieta opiera się o nią z boku całym ciężarem ciała, a czyjeś plecy mocno wbijają się w jej kolana. Nie reaguje. Nie ma sensu walczyć o przestrzeń, której wszystkim brakuje.

Cilka wyczuwa, że zapadła noc, a pociąg wreszcie rusza z miejsca. Za lokomotywą ciągnie się długi sznur wagonów – coraz dalej od Krakowa, od jakiegokolwiek nadziei na powrót do domu.

Wcześniej, w tamtym, innym miejscu, kiedy siedziała w bloku i czekała na to, co przyniesie los, pozwoliła sobie na chwilę nadziei. Nie powinna była tego robić. Kara od początku była jej pisana. Może właśnie tylko na to zasługuje. Jednak w miarę jak pociąg nabiera prędkości, Cilka przysięga, że już nigdy, przenigdy nie skończy w miejscu takim jak blok 25.

Musi być jakiś inny sposób na to, by przeżyć, niż pośród takiego ogromu śmierci.

Czy kiedykolwiek dowie się, czy jej wyprowadzone z obozu przyjaciółki bezpiecznie dotarły do domu? Na pewno. Cilka nie dopuszcza do siebie nawet myśli, że mogło się stać inaczej.

Rytmiczne kołysanie pociągu uspiło dzieci i niemowlęta, a ciszę przerywa tylko skowyt młodej matki ściskającej w ramionach wychudzone ciało dziecka. Martwego dziecka.

Cilka zastanawia się, co takiego zrobiły pozostałe kobiety, że skończyły tu, gdzie ona. Czy one też są Żydówkami? Ze strzępów podsłuchanych w więzieniu rozmów wynikało, że nie, a przynajmniej nie w większości. Zastanawia się, dokąd jadą. Jakimś cudem udaje jej się zasnąć.

Nagle hamowanie pociągu gwałtownie rzuca pasażerkami. Głowy się zderzają, kończyny wykręcają, a ich właścicielki krzyczą z bólu. Cilka stoi, trzymając w ramionach kobietę, która spędziła noc, opierając się na niej.

Któraś mówi: „Jesteśmy na miejscu”. Na miejscu, czyli gdzie?

Cilka słyszy, jak otwierają się kolejne drzwi, ale nikt nie wychodzi. Drzwi do ich wagonu też zostają otwarte. Jaskrawe światło słońca znowu boleśnie ją razi.

Na zewnątrz stoi dwóch mężczyzn. Jeden podaje wiadro z wodą w stronę wyciągniętych z wagonu dłoni. Drugi wrzuca do środka kilka bochenków chleba, po czym zatrzaskuje drzwi. Na powrót ogarnia je półmrok. Natychmiast wybucha bójka, pasażerki wagonu wrywają sobie chleb. Cilka napa-trzyła się już na takie sceny. Krzyki nasilają się, aż w końcu z miejsca wstaje starsza kobieta i unosi bez słowa ręce, mimo braku światła jej postawa budzi szacunek. Hałas cichnie.

– Podzielimy się – mówi zdecydowanym głosem. – Ile jest tego chleba?

W górę idzie pięć rąk – tyle bochenków mają na cały wagon.

– Najpierw nakarmimy dzieci, a resztą się podzielimy. Jak dla którejś zabraknie, to ona pierwsza zje następnym razem. Zgoda?

Kobiety rwą chleb na małe kawałki i wręczają je matkom. Dla Cilki już nie starcza. Jest przygnębiona. Przychodzi jej do głowy, że jeśli u celu podróży jest tak samo jak w poprzednim miejscu, to nie warto dawać dzieciom jedzenia. Tylko się zmarnuje. Cilka ma świadomość, że to straszna myśl.

Przez kilka godzin pociąg stoi bez ruchu. Kobiety i niemowlęta na powrót milkną.

Ciszę przerywają krzyki dziewczyny. Pozostałe pasażerki próbują ją uspokoić, dopytują się, co się stało, a wtedy ona z płaczem unosi zakrwawioną dłoń. Cilka widzi to w słabym świetle przechodzącym przez szczeliny w ścianie wagonu.

– Umieram!

Kobieta najbliższej płaczącej spogląda w dół, na krew plamiącą jej sukienkę.

– Ma miesięczkę – mówi. – Nic jej nie jest, nie umiera.

Dziewczyna dalej płacze.

Inna, siedząca obok Cilki, nieco od niej młodsza i tak jak ona ubrana w letnią sukienkę, wstaje z miejsca.

– Jak się nazywasz? – woła.

– Ana – jęczy tamta.

– Ana, ja jestem Józia. Zaopiekujemy się tobą – oznajmia, rozglądając się po wagonie. – Prawda?

Kobiety szepczą i kiwają głowami.

Jedna chwyta twarz dziewczyny w dłoń i przyciąga do swojej.

– Nie miałaś miesiączki? Pierwszy raz krwawisz?

Dziewczyna potrząsa głową: nie. Starsza kobieta przyciska ją do piersi, kołysze i uspokaja. Cilka czuje ukłucie dziwnej tęsknoty.

– Nie umierasz, stajesz się kobietą.

Niektóre pasażerki oddzierają kawałki materiału od sukienek i podają tej, która zaopiekowała się dziewczyną.

Pociąg nagle rusza do przodu, a Józia przewraca się na podłogę jak długa. Zaczyna cicho chichotać. Cilka też nie może się powstrzymać od śmiechu. Patrzy na Józię, która wygląda trochę jak jej przyjaciółka Gita. Ciemne brwi i rzęsy, małe, ładnie wykrojone usta.

Wiele godzin później znów się zatrzymują. Wrzucają im wodę i chleb. Tym razem sprawdzają je dokładniej, a młoda matka musi oddać ciało dziecka żołnierzom. Trzeba ją siłą powstrzymywać, bo chce wyskoczyć z pociągu za martwym niemowlęciem. Kiedy drzwi się w końcu zatraskują, kobieta milknie. Pozostałe pasażerki pomagają jej znaleźć miejsce w kącie, gdzie może opłakiwać swoją stratę.

Cilka widzi, jak Józia uważnie się wszystkiemu przygląda, dłonią zakrywając usta.

– Masz na imię Józia, prawda? – pyta dziewczynę, która całą drogę jechała oparta o jej nogi. Zadaje pytanie po polsku, bo słyszała, że w tym języku mówi współpasażerka.

– Tak. – Józia z trudem odwraca się, aż w końcu udaje jej się usiąść tak, że stykają się kolanami.

– Jestem Cilka.

Ich rozmowa najwyraźniej ośmiela pozostałe kobiety. Cilka słyszy, jak sąsiadki pytają się o imiona, a wkrótce wnętrze wypełnia się odgłosami prowadzonych szeptem pogawędek. Pasażerki ustalają, która mówi jakim językiem, a następnie dobierają się w grupy narodowościowe. Wymieniają się opowieściami. Jedna została oskarżona o pomoc nazistom, bo pozwalała im kupować chleb w swojej piekarni w Polsce. Kolejną aresztowano za tłumaczenie niemieckiej propagandy. Inną schwyтали Niemcy, a potem razem z nimi trafiła do niewoli przeciwnika i została oskarżona o szpiegowanie dla drugiej strony. Co zadziwiające, oprócz łez zdarzają się też wybuchy śmiechu. Kilka kobiet potwierdza, że pociąg rzeczywiście jedzie do obozu pracy, ale nikt nie wie, gdzie dokładnie.

Józia mówi, że jest z Krakowa i ma szesnaście lat. Cilka chce otworzyć usta i powiedzieć o sobie, ale przedtem odzywa się siedząca nieopodal kobieta.

– Ja wiem, dlaczego ona tu jest – oznajmia głośno.

– Zostaw ją w spokoju – ostrzega starsza, wzbudzająca respekt pasażerka, ta sama, która wcześniej zarządziła podział chleba.

– Ale ja ją widziałam, miała na sobie futro w środku zimy, kiedy my umierałyśmy na mrozie.

Cilka milczy. Czuje pnącą się przełykiem palącą falę. Podnosi głowę i wbija wzrok w oskarżycielkę, a ta spuszcza oczy.

Jej twarz wydaje się Cilce znajoma. Czy ona przypadkiem też nie była w Birkenau? Nie miała ciepłej i wygodnej posadki w budynku administracyjnym?

– A ty? Tak się rwiesz do oskarżania – zaczyna starsza kobieta – a jak to się stało, że wylądowałeś razem z nami w tym luksusowym wagonie i jedziesz na wakacje?

– Nic, ja nic nie zrobiłam – odpowiada tamta niepewnie.

– Żadna z nas nic nie zrobiła – mówi Józia, stając w obrocie nowej przyjaciółki.

Cilka zaciska szczękę i odwraca się od oskarżycielki.

Czuje na sobie delikatny, uspokajający wzrok Józi. Cilka odważemnia się nieśmiałym uśmiechem, po czym odwraca głowę do ściany i zamyka oczy, z całych sił broniąc się przed powracającym wspomnieniem Schwarzhubera – Lagerführera w Birkenau – kiedy stawał nad nią w tamtej izdebce, rozpiął pasek, a zza ściany dobiegało rozpaczliwe łkanie kobiet.

•

Na kolejnym postoju Cilka dostaje porcję chleba. Zjada połowę, a resztę odruchowo wsuwa za pazuchę. Rozgląda się dookoła, sprawdza, czy nikt jej nie obserwuje, czy nie szykuje się do odebrania jej jedzenia. Odwraca twarz do ściany i zamyka oczy.

Zasypia.

Kiedy się budzi, ze zdumieniem zauważa, że Józia siedzi tuż obok niej. Dziewczyna wyciąga rękę i dotyka obciętych krótko włosów Cilki, która mimowolnie się kuli.

– Masz śliczne włosy – mówi smutnym, zmęczonym głosem nowa znajoma.

Cilka odpręży się i dotyka nierównej szczeciny na głowie młodszej koleżanki.

– Twoje też mi się podobają.

Cilce ogolono włosy w więzieniu. Dla niej nie było to nic nowego, często patrzyła, jak spotyka to więźniarki w tamtym, innym miejscu, ale podejrzewa, że dla Józi to pierwszy raz.

Uznaje, że najwyższy czas zmienić temat.

– Jesteś tu z kimś? – pyta.

– Z babcią.

Cilka podąża wzrokiem za spojrzeniem Józi. Patrzy w oczy odważnej starszej kobiety, która wcześniej odezwała się w jej obronie. Nie wypuszczając z objęć młodziutkiej Any, babcia Józi obserwuje je uważnie. Pozdrawiają się wzajemnie skinieniem głowy.

– Pewnie chcesz usiąść bliżej niej? – pyta Cilka. Tam, do kąd zmierzają, starsza kobieta nie przetrwa pewnie długo.

– Powinnam. Ona chyba się boi.

– Masz rację. Ja też się boję – odpowiada Cilka.

– Naprawdę? Nie wyglądasz na przestraszoną.

– Ale jestem. Jeśli będziesz jeszcze chciała porozmawiać, znajdziesz mnie tutaj.

Józia ostrożnie przeciska się do babci. Cilka widzi zarys jej sylwetki oświetlanej pasmami słońca wpadającego przez szpary między deskami w ścianie wagonu. Jej usta rozjaśnia delikatny uśmiech, kiedy widzi, jak kobiety przesuwają się, żeby zrobić miejsce dla jej nowej przyjaciółki.

•

– Jedziemy już chyba dziewięć dni. Liczyłam. Jak długo jeszcze? – mruczy pod nosem Józia.

Mają teraz więcej miejsca w wagonie. Cilka patrzyła, jak kolejne pasażerki umierają – z chorób, głodu albo ran odniesionych podczas przesłuchań. Ciała są zabierane, kiedy pociąg zatrzymuje się po chleb i wodę. Jedenaście dorosłych, czworo niemowląt. Czasami na postojach oprócz brył suchego chleba, który matki zmiękczają w ustach dla dzieci, do wagonu wrzucane są owoce.

Józia leży teraz zwinięta obok Cilki, z głową na jej kolanach. Śpi niespokojnie. Cilka domyśla się, o czym dziewczyna śni. Kilka dni temu zmarła jej babcia. Wydawała się taka silna i odważna, ale zaczęła kaszleć, coraz bardziej i bardziej, wstrząsały nią dreszcze, aż w końcu przestała jeść. A potem kaszel ustał.

Dziewczyna widziała, jak Józia stoi przy drzwiach, patrząc bez słowa, jak strażnicy na kolejnym postoju bezceremonialnie zabierają ciało jej babci. Cilkę ogarnął wówczas fizyczny ból, tak silny, że zgięła się wpół, z trudem łapiąc oddech. Ale z jej ust nie wyrwał się żaden dźwięk, nawet jedna łza nie spłynęła jej po twarzy.

Auschwitz, 1942 rok

W gorący letni dzień z Auschwitz do Birkenau maszerują setki dziewcząt. Mają do pokonania cztery kilometry. Marsz jest powolny i bolesny dla więźniarek, które mają źle dopasowane buty albo, co gorsza, nie mają żadnych. Przechodząc przez bramę zwieńczoną wysokim, imponującym łukiem z cegły, widzą budowę bloków. Krzątający się tam ludzie patrzą na nowo przybyłe z przerażeniem. Cilka i jej siostra Magda są w Auschwitz od jakichś trzech miesięcy, pracują w grupie słowackich dziewcząt.

Z głównej drogi skręcają wiodącą przez obóz ścieżką w stronę ogrodzonego terenu, gdzie stoi kilka budynków – niektóre skończone, inne w trakcie budowy. Kobiety zatrzymują się tam na rozkaz i ustawiają w rzędy. Czekanie w promieniach palącego słońca zdaje się trwać godzinami.

Z tyłu dobiegają do nich odgłosy jakiegoś zamieszania. Cilka patrzy w stronę wejścia do obozu kobiecego, skąd nadchodzi wyższy rangą oficer. Podąża za nim orszak kilku mężczyzn. Powoli idą wzdłuż ustawionych jedna obok drugiej dziewcząt. Większość więźniarek spuszcza nisko głowy. Ale nie Cilka. Chce zobaczyć, kim jest człowiek, który potrzebuje aż takiej obstawy do ochrony przed nieuzbrojonymi, bezbronnymi dziewczynami.

– Lagerführer Schwarzhuber – wita strażnik oficera. – Będzie pan dzisiaj nadzorował selekcję?

– Owszem.

Schwarzhuber idzie dalej. Zatrzymuje się na chwilę, gdy mija Cilkę i Magdę. Kiedy dotrze do końca szeregu, odwraca się i kroczy w odwrotnym niż poprzednio kierunku. Tym razem widzi opuszczone twarze kobiet. Od czasu do czasu wciska pejcz pod brodę którejś dziewczyny, aby zmusić ją do podniesienia wzroku.

Jest coraz bliżej. Zatrzymuje się przy Cilce, Magda stoi tuż obok niej. Schwarzhuber szykuje się, by posłużyć się pejczem, ale Cilka uprzedza go i sama wysoko unosi podbródek, patrząc mu prosto w oczy. Jeśli uda jej się zwrócić na siebie jego uwagę, może zostawi jej siostrę w spokoju. Schwarzhuber chwytą dziewczynę za lewą rękę i przygląda się wyblakłym cyfrom na jej skórze. Cilka słyszy, jak Magda gwałtownie wciąga powietrze. Schwarzhuber puszcza jej ramię, wraca na drugi koniec szeregu, a Cilka widzi, jak mówi coś do esesmana z obstawy.

Znowu selekcja. Na lewo, na prawo; serca biją jak oszalałe, ciała kurczą się ze strachu. Cilka i Magda zostały wybrane, by przeżyć kolejny dzień. Stoją teraz w kolejce i czekają na bolesny zabieg – ich blaknące tatuaże będą odnowione. Siostry stoją blisko siebie, ale nie ośmielają się nawet dotknąć, chociaż rozpaczliwie pragną się wzajemnie pocieszyć. Szeptem próbują podnieść się na duchu, zastanawiając się, co je czeka.

Cilka liczy dziewczęta przed nią. Pięć. Wkrótce nadejdzie jej kolej, a potem Magdy. Znowu poda lewą rękę komuś, kto niebieskim tuszem naznaczy jej skórę. Pierwszy raz wytatuowano ją trzy miesiące temu, po przyjeździe do Auschwitz; drugi raz po selekcji do nowego obozu, Auschwitz II-Birkenau. Cilka zaczyna się trząść, choć jest lato i słońce praży bezlitośnie. Dziewczyna boi się bólu, który ją za chwilę czeka. Za pierwszym razem rozpłakała się z szoku. Teraz obiecuje sobie, że nie wyda żadnego dźwięku. Ma dopiero szesnaście lat, ale nie może już zachowywać się jak dziecko.

Zza pleców stojących przed nią dziewcząt obserwuje Tätowierera. Mężczyzna patrzy w oczy dziewczyny, której ramię właśnie trzyma. Cilka widzi, jak uciska ją przyłożeniem palca do ust. Uśmiecha się do niej. Spuszcza oczy, gdy dziewczyna odchodzi, a potem podnosi głowę i przez chwilę odprowadza ją wzrokiem. Potem pochyla się nad ręką następnej więźniarki, więc nie widzi, kiedy tamta dziewczyna odwraca się, by na niego spojrzeć.

Jeszcze cztery. Trzy. Dwie. Jedna. Teraz jej kolej. Cilka rzuca Magdzie szybkie, uspokajające spojrzenie i rusza do przodu. Staje przed Tätowiererem, lewe ramię przyciska do boku. Mężczyzna delikatnie podnosi jej rękę. Ku własnemu zaskoczeniu Cilka od-

ruchowo mu ją wrywa, a wtedy on patrzy na nią, patrzy w jej oczy, a Cilka wie, że są przepełnione gniewem i odrazą, bo oto czeka ją ponowne zbezczeszczenie.

– Przepraszam. Tak mi przykro – szepcze łagodnie mężczyzna. – Proszę, daj mi rękę.

Mijają kolejne chwile. Tätowierer czeka, ale sam jej nie dotyka. W końcu dziewczyna podaje mu ramię.

– Dziękuję – odpowiada bezgłośnie więzień. – Wkrótce będzie po wszystkim.

Z ranki cieknie krew, choć mniej niż ostatnio, a Cilka przekazuje jeszcze zniżonym głosem: „Bądź delikatny dla mojej siostry”, po czym rusza tak wolno, jak to tylko możliwe, żeby Magda mogła ją dogonić. Z ciekawości odszukuje wzrokiem kobietę, która stała w kolejce przed nią, w końcu spogląda, czy i za nią Tätowierer podąża spojrzeniem. Mężczyzna nie podnosi głowy nad tatuowanego ramienia. Pod blokiem 29 znajduje odprowadzaną wzrokiem dziewczynę i dołącza do niej i pozostałych więźniarek czekających, aż strażnicy pozwolą im wejść do „domu”. Cilka przygląda się nieznajomej. Jest piękna, nawet z ogoloną głową i w workowatych ubraniach, które skrywają wszelkie krągłości, o ile jeszcze jakieś ma. W jej dużych ciemnych oczach nie widać żadnych oznak rozpacz, które Cilka widuje u wielu innych. Chce poznać dziewczynę, która sprawiła, że Tätowierer się zagapił. Wkrótce dołącza do niej skrzywiona z bólu Magda ze świeżym tatuażem. Upewniwszy się, że żaden strażnik ich nie widzi, Cilka chwytą siostrę za rękę i mocno ściska.

Tego wieczoru kobiety z bloku 29 dobierają się w kilkuosobowe grupy, które będą razem spać na pryzkach. Ostrożnie wypytyują się nawzajem: „Skąd jesteś?”. Cilka dowiaduje się, że tamta dziewczyna ma na imię Gita i pochodzi z miejscowości na Słowacji nie-

daleko jej rodzinnego Bardejova. Gita przedstawia siostry swoim przyjaciółkom, Danie i Ivance.

Następnego dnia po apelu więźniarki idą do pracy w „Kana-dzie”, gdzie porządkują rzeczy, biżuterię i pamiątki przywiezione do Auschwitz przez więźniów i przygotowują najbardziej wartościowe do wysyłki do Niemiec. Cilka jednak dostaje polecenie, żeby zgłosić się do budynku administracji, gdzie ma odtąd pracować.

**HISTORIA MŁODEJ DZIEWCZYNINY, KTÓRĄ LALE SOKOŁOW,
TATUAŻYSTA Z AUSCHWITZ, UWAŻAŁ ZA NAJODZIELNIEJSZĄ OSOBĘ,
JAKĄ KIEDYKOLWIEK POZNAŁ.**

Uroda ją uratowała — i skazała na piekło. Cilka ma zaledwie szesnaście lat, kiedy trafia do Auschwitz. Tam szybko się uczy, że uroda daje siłę, a ta oznacza przetrwanie. Kiedy po trzech latach Armia Czerwona wyzwala obóz, dziewczyna nie odzyskuje wolności: zostaje oskarżona przez komunistyczne władze o kolaborację i skazana na piętnaście lat łagru w Warkucie.

Tak zaczyna się długa podróż Cilki. Na Syberii staje przed wyzwaniem zarówno nowymi, jak i boleśnie znanymi, w tym niechcianą uwagą strażników. Młoda kobieta, która podczas Zagłady straciła całą rodzinę, musi się zmierzyć nie tylko z trudnymi warunkami życia na nieludzkiej ziemi i pracą ponad siły, ale i ciężącym nad nią poczuciem winy.

W łagrze spotyka ludzi dobrych i okrutnych, mądrych i zaślepionych, codziennie zmaga się ze śmiercią i terrorem. Ale odkrywa w sobie siłę, o którą się nigdy nie podejrzewała, i widzi, że pomimo wszystkiego, co jej się przydarzyło, w jej sercu jest miejsce na miłość — miłość, która da jej siłę, by myśleć o przyszłości.

**To opowieść o cierpieniu, ale także o niezwykłej odwadze
i harcie ducha w obliczu niesprawiedliwości i okrucieństwa.
Opowieść o niezłomności, człowieczeństwie i — przede wszystkim —
nadziei, nawet w najgłębszych ciemnościach.**

www.marginesy.com.pl



9 788366 335516

cena 37,90 zł

PATRONAT MEDIALNY



lubimyczytac.pl

w sprzedaży także

